

Grupa Anarchistyczna im. Emmanuela Goldsteina

Rozmowa z Markiem Wichrowskim

Marek Wichrowski, Michał Przyborowski

W gorącym i niespokojnym politycznie okresie lat 1980-82, w karnawale *Solidarności* miał miejsce całkowicie zapomniany już anarchistyczny epizod, kiedy zaistniała w Warszawie grupa kilku osób, czerpiąca inspiracje z idei anarchistycznych. Powstała wtedy *Grupa Anarchistyczna im. Emmanuela Goldsteina*.

Informacje oraz wszelkie dokumenty dotyczące tej grupy otrzymałem z Francji od Xaviera Bougarela, który na początku lat 80. utrzymywał z nimi kontakt. On też dał mi wskazówki, kogo konkretnie mam szukać.

Jak się okazało, z nazwiskiem jednej z osób tej grupy, czyli Markiem Wichrowskim spotkałem się już wcześniej, bo wystarczy przypomnieć, że przed laty jego tekst o anarchizmie w Rosji zamieściło pismo *Mać Pariadka*. Tekst ten był także rozprawiany przez wydawnictwo *Red Rat*. Jednak wówczas nie miałem żadnej wiedzy o samej grupie, a i nazwiska autora nie łączyłem w żaden sposób z działalnością anarchistyczną. Po latach okazało się, że było wprost przeciwnie.

O tym jak wówczas ludzie ci patrzyli na świat, jak działali i zaistnieli w publicznym obiegu jest poniższy wywiad, przeprowadzony z Markiem Wichrowskim. Wywiad przeprowadziłem w 2009 roku i uzupełniłem o dodatkowe pytania w roku 2013.

Przedstaw się na początek?

Mam obecnie 56 lat, urodziłem się w 1957 roku, ukończyłem studia w zakresie filozofii i historii. Obecnie jestem profesorem filozofii. Tak to najprościej wygląda.

W jaki sposób pierwszy raz zetknąłeś się z ideami anarchistycznymi?

Tutaj raczej będziesz zaskoczony. To jak w filmie - zupełny przypadek. Fascynacja pojawiła się później, najpierw był zupełny przypadek. Na samym początku było czytanie bardzo różnych i dziwnych tekstów - wśród nich znajdowali się anarchoindywidualiści, anarcho-syndykaliści itd. Wkrótce dotarłem do tekstów Kropotkina, którego najbardziej ceniłem i cenię do tej pory. Wszystko wcześniej to naprawdę czysty przypadek. Nie wiercie w to, że można wybrać z powodów intelektualnych swoje poglądy. Po prostu spotykasz swoich znajomych, rozmawiasz z nimi i z tych rozmów wynikają jakieś deklaracje, określa się światopogląd.

Po czym zaczynasz czytać i zaczyna cię to fascynować, a jednocześnie zaczynasz być krytycznym wobec ich dogmatów. Z racji tego, że w każdym kierunku politycznym jest dogmatyzm, im skrajniejszy tym on jest większy. Jest to patologia, dotycząca także anarchizmu. Patologia, którą zobaczyłem w tekstach *W hołdzie Katalonii* Orwella, w tym co oni wyrabiali, w historii *Czarnej Gwardii*. To nie jest i nigdy nie była moja tradycja. Wśród ludzi szlachetnych i ideowych zawsze znajdzie się margines mętów. Jednoznacznie mówię - *Czarna Gwardia* to nie jest moja tradycja. Bolszewików należało niszczyć i zabijać, ale nie robić tego, co tamci kryminaliści zrobili, bo w swoich praktykach niczym się nie różnili od bolszewików. Po prostu nie cała tradycja, należąca do anarchistów, jest moja.

W którym roku miało to miejsce?

Myślę, że to był 1980 rok, po sierpniu '80 zaczęło się to bardziej klarować. Wtedy miałem pierwsze spotkanie z poważnymi lekturami, *stricto* anarchistycznymi.

Jakie wówczas były lektury, skąd braliście inspiracje do działalności? Przecież wtedy o anarchizmie można była przeczytać tylko w tych oficjalnie wypuszczonych przez państwo książkach, z reguły w negatywnych kontekście.

Ja mogę powiedzieć za siebie, z czego czerpałem inspirację. Może to zabrzmieć paradoksalnie, ale teksty Bakunina, Kropotkina dopiero znacznie później przeczytałem. Kropotkina częściowo wcześniej, ale tylko to, co było dostępne. Głównymi źródłami naszej literatury były teksty anglosaskie, czyli głównie Paul Avrich.

Mieliście więc dostęp do zagranicznej literatury?

Pierwsze dzieła kupiłem w Londynie. Później nawiązałem kontakt z Avrichem i on mi przesłał różne inne książki. Pamiętam, że dostałem od niego książkę o *Mother Earth*, później o historii 1. Maja i jeszcze inne.

Np. o anarchistach rosyjskich czytałem po angielsku i polskie teksty były tylko dodatkiem. Teraz to wszystko mam ściągnięte w wersji elektronicznej. Dla mnie anarchizm ma charakter duchowy i uważam, że kiedy państwo popełnia błąd, to należy na niego odpowiedzieć. Chociaż nie sądzę, iż należy walczyć z obecnymi strukturami, bo w latach 80. była zupełnie inna sytuacja - może to tak dziwnie dla was brzmi, ale to są moje obecne poglądy.

Czy spotkałeś już wtedy ludzi, którzy otwarcie deklarowali się jako anarchiści, czy samemu doszedłeś do takich poglądów?

Nie, to było inaczej. Mój ówczesny przyjaciel, z którym nie wiem, co się teraz dzieje, filolog Bogdan Mazur, pierwszy nawiązał kontakty z Jochenem Schmückiem z niemieckiego wydawnictwa *Libertad Verlag*. W jaki sposób złapał ten kontakt - nie mam pojęcia. Wtedy rozpoczęła się nasza działalność w sensie instytucjonalnym. Głupio to brzmi w ustach byłego anarchisty, mówić o instytucji, ale Jochen prowadził firmę, wydającą książki anarchistyczne, a my się z nią kontaktowaliśmy.

Nas było kilku i do tej pory nie wiem, kto był anarchistą z przekonania, a kto znalazł się w kręgu naszej działalności. Do tej pory nie potrafię zdefiniować, czym jest anarchizm i co to znaczy być anarchistą. Myślę, że chodzi o szczerłość w przeciwstawianiu się bydlęctwu państwa.

Kto tworzył waszą grupę?

Najważniejszą postacią był Bogdan Mazur - filolog rosyjsko-angielski, przez jakiś czas był także Krzysztof Markuszewski, był i Krzysztof Środa - mąż byłej minister, jego przyjaciel, przy czym związki były dość luźne. Jak spojrzeć na to z dzisiejszej perspektywy, to działało to w sposób żałosny. Mieliśmy głowy napakowane ideami, ale trudno było nam przekroczyć pewne bariery. Nie byliśmy przekonani, co robić. Ja byłem zwolennikiem walki zbrojnej, co skończyłoby się pełnym kanałem, aresztowaniem i pewnie nie wyszedłbym z więzienia przez następne 15 lat. Na szczęście przegrałem, w tym kontekście, że nie wiedzieliśmy, co zrobić z tymi kilkoma tysiącami marek, które otrzymaliśmy z Zachodu na naszą działalność.

Jak wówczas postrzegaliście walkę zbrojną, do której żywiliście sympatię?

Byli czerwoni, jakiej innej odpowiedzi można się spodziewać. Skurwysyni. Byliśmy trochę dziećmi, wydawało nam się, że jest to recepta na zmianę świata. Wielu innych przed

i po nas myślało w identyczny sposób, iż jest to droga do jakiejś zmiany, rozwiązanie problemu.

Skąd wziął się pomysł na nazwę: Grupa im. Emmanuela Goldsteina?

Toczyliśmy długie rozmowy z Jochenem Schmückiem. Razem wpadliśmy na pomysł, aby nazwa grupy zawierała w sobie ironię, abyśmy byli autoironiczni. Jak wiadomo Goldstein to jedna z postaci, pojawiających się w książce 1984 Orwella. Tak mi się teraz wydaje, że o to właśnie chodziło.

Czy jako grupa chcieliście być jak Goldstein w książce Orwella? Chcieliście być wrogami systemu? Czy za takich się uważaliście?

Różne mieliśmy koncepcje na działalność. Myślę, że samo bycie anarchistą konfrontuje cię, z kim masz walczyć. Ja myślałem o aktywniejszych działaniach, koledzy o działalności wydawniczej. Jak się okazało to oni mieli rację. Na szczęście na myśleniu się skończyło.

W jaki sposób przebiegały wasze kontakty z zagranicą ?

Do Polski przyjeżdżał Jochen Schmück. A gdy z Krzyśkiem Markuszewskim wyjechałem do Berlina i Paryża, to mieliśmy spotkania z tamtejszymi trockistami. Jeszcze przyjeżdżał ktoś z Frankfurtu, ale nie pamiętam już jego imienia i nazwiska. Pojawiał się tutaj również jeden kanadyjski anarchista. Akurat w tamtym czasie zamknięto Krzyśka, nie wiem czy mogę w to wierzyć, ale powiedział, że gdy go zdejmowano, to SB mu powiedziało, aby nie przyjeżdżał więcej ten z Kanady, mimo że on niczego poważnego nie przywiózł. Przywiózł 200-300 dolarów.

Czy otrzymywaliście z Zachodu jakąś anarchistyczną prasę, książki?

Tak, otrzymywaliśmy. Muszę to powiedzieć, co nieco śmiesznie brzmi, ale część tego mam jeszcze gdzieś zakopane w ogrodzie, ale nie pamiętam gdzie. Niektóre z tych rzeczy były świetne, dotyczące możliwości przeciwstawiania się totalitarnemu państwu za pomocą terroru, materiały o partyzantce miejskiej. Był tam bardzo precyzyjny podręcznik - co robić. Dokładnie z opisami tego, co należy kupić w sklepie, aby zrobić bombę. Dzisiaj to może fatalnie brzmi, ale należy pamiętać, że wtedy były inne czasy i my zakładaliśmy możliwość takiej działalności.

A jak wyglądała pomoc finansowa na działalność dla was?

Już teraz nie pamiętam, jakie to były sumy. Np. z *Libertad Verlag* dostaliśmy albo 3 albo 5 tysięcy marek. Wtedy to była znacząca suma.

Jako środowisko mieliście kontakty z Ośrodkiem Pracy Politycznej Sigma. Jak układała się wam współpraca?

Tak, od *Sigmy* się wszystko zaczęło, ona była najważniejsza. *Sigma* była ewenementem. Działała na Uniwersytecie Warszawskim. Mieliśmy od czerwonego pieniądze. *Partia* nie mogła nam nic zrobić, ponieważ teoretycznie byliśmy związani ze *Związkiem Studentów Polskich*. Wydawaliśmy pisma, które rozwalały ich spojrzenie na to, czym jest prawdziwa lewica. Późniejszy nasz anarchizm był tylko cieniem wobec tego, co robiliśmy w *Sigmie*. Toczyliśmy zażarte rozmowy, debaty, które rozwalały *Partię*, ponieważ to był jedyny poważny ośrodek tzw. struktur poziomych w *PZPR*. Muszę o tym powiedzieć z dumą. *Nowa Gazeta Mazowiecka* była fenomenem. *Sigma* to było coś, wtedy byliśmy anarchistami naprawdę. Wśród nas można było znaleźć zarówno anarchistów, trockistów czy *anti-establishmentowych* ko-

unistów, pozostających w opozycji do PZPR. Toczyliśmy naprawdę zażarte spory ideowe, PZPR przy tym to była banda skostniałych biurokratów.

Skoro mówimy działalności Sigmy, to prowadziła ona ożywioną działalność wydawniczą. Możesz coś o tym powiedzieć?

Wydaliśmy kilka tytułów pism i szereg broszur. Przy czym to były teksty nie do końca po myśli partii. Wydaliśmy Różę Luksemburg - *Rewolucja Rosyjska*, Karola Kautskiego - *Bolszewizm w ślepych zaułku*, wydany był Maksimow - *Moje poglądy*, następnie był Ernest Mandel - *O biurokracji*. To było 8-10 tytułów. Do tego dochodziły rozmaite pisma z najważniejszym tytułem o nazwie *Nowa Gazeta Mazowiecka*. Były to oficjalnie wydawane publikacje, cenzura nie mogła nam nic zrobić, bo było to wydane w ramach badań naukowych. Te tytuły sprzedawane były tylko na ulicy, ponieważ ZSP nie chciało dystrybuować ich w swoim obiegu, dosyć szybko się zorientowali, że to jest wywrotowa działalność. ZSP strasznie nas się bało, ponieważ prowadziliśmy rozmowy z *Niezależnym Zrzeszeniem Studentów*, aby przeniesiono nas pod ich patronat. Ale NZS stawiał nam warunki - z dzisiejszej perspektywy powiedziałbym, iż o charakterze prawicowym i abyśmy nie przesadzali z taką lewicowością.

Ostatnie nasze spotkanie z grupą NZS, moje i Krzyśka Markuszewskiego, miało miejsce 12. grudnia 1981 roku. Z ich strony negocjacje prowadził Czaputowicz, późniejszy WiPowiec. Gdy wieczorem wracaliśmy ze spotkania, to na ulicach widać było pierwsze ruchy wojska. Na tym spotkaniu podjęta została decyzja, że będziemy działać pod parasolem ochronnym NZS-u. Ludzie skupieni wokół Czaputowicza byli świetni, mieli wyobraźnię, nie mieli jednak takiego patologicznego prawicowego myślenia, jak to się teraz zdarza. Chcieli nas jak najbardziej, tylko zaznaczyli, że raczej nie chcieliby historii w stylu wysadzania czegoś w powietrze. Tylko tyle powie, dział Czaputowicz, dając nam całkowicie wolną rękę. Później, po wybuchu wojny zaczęła się cała historia z działalnością *Grupy Emmanuela Goldsteina*, ale to nie było już wtedy to, co wcześniej. Zdobyliśmy jakąś kasę, ale w rzeczywistości niewiele zrobiliśmy. Miało to jakąś wartość, ale nie do tego stopnia, co działalność w ramach *Sigmy*. W *Sigmie* zrobiliśmy dużo na rzecz propagandy anarchizmu - patrząc z tamtej perspektywy.

W *Sigmie* działał także Tomasz Szczepański, dzisiaj neopogański nacjonalista. Czy może kojarzysz go z tej działalności?

Już nie pamiętam wszystkich nazwisk. Mój zawód jest taki, że poznałem kilkadziesiąt tysięcy osób i część nazwisk osób, z którymi stykałem się epizodycznie, zwłaszcza dotyczy to lat 80. to już nie pamiętam. Ale np. był jeden facet, który współpracował z *Komitetem Obrony Robotników*, a po latach stał się wściekłym antysemitą i nacjonalistą, niestety nie pamiętam teraz jego nazwiska. Takie przeskoki ideowe zdarzają się. My wówczas byliśmy nieco zdezorientowani, ale my przeskakiwaliśmy w obrębie lewicy - anarchizm, trockizm, socjalizm. Jednak zdarzały się wolty ideowe z np. lewicy na prawicę.

Co się stało po latach z innymi ludźmi, działającymi w *Sigmie*?

Niestety nie wiem. Wstyd mi przyznać, ale nawet nie pamiętam nazwisk innych osób. Jak nie utrzymuje się kontaktów, a była to krótkotrwała działalność - to zapomina się. I tak jest w tym przypadku. To była grupa kilkunastu osób, z których jedne pojawiły się tylko na chwilę, inne zagrzały miejsca nieco dłużej.

Jak wyglądały kontakty z anarchistami z zagranicy? Dotarłem do waszego raportu o działalności z grudnia 1982 r., który wysłaliście na Zachód.

Opisaliśmy tam głównie naszą sytuację w stanie wojennym, podtrzymanie jakichś kontaktów i zdobycie finansów na własną poligrafię, aby się uniezależnić. W wyniku różnego splotu dziwnych okoliczności te pieniądze z zagranicy poszły na socjalistów. Na *Polską Partię Socjalistyczną*, która jeszcze wtedy nie powstała. Nazwijmy to pre-PPS, na grupę, skupioną wokół pisma *Miś*, pismo *Równość*. Mimo, że my załatwiliśmy pieniądze, to składano nam zastrzeżenia, co możemy wydać i wydrukować. Owszem, mówili, że wydadzą nam coś, pomimo iż jak na tamte czasy to otrzymali od nas stosunkowo dużą kasę. Włodek Bratkowski, jeden z trockistów powiedział wtedy, że wpadła im drukarnia, po czym Krzyškowi Markuszewskiemu powiedzieli, iż oni nie będą drukować tekstów anarchistycznych, tylko coś innego. I jako ciekawostkę podam, że pierwszym tytułem, wydanym przez *Grupę im. Emmanuela Goldsteina* była *Kronika Kościoła Katolickiego na Litwie*. W dodatku oni nie chcieli tego podpisać nazwą grupy, tylko napisali, iż wydano z funduszu G.E.G. Ale to była sprawa czysto zarobkowa.

Mógłbyś coś powiedzieć na temat pisma *Równość*? Czy było to działanie w ramach Grupy E. Goldsteina czy już zupełnie inna działalność?

Wyglądało to tak, że byliśmy na tamten czas smarkaczami i dostaliśmy się pod wpływ *Międzypartyjowego Robotniczego Komitetu Solidarności*. Akurat pojawiły się jakieś środki finansowe i chęci do zrobienia kolejnego pisma. Było to jeszcze w stanie wojennym, w końcu 1982 roku. Jednak tak naprawdę było to pismo trockistowskie. Z tamtych środowisk były środki, a teraz wydaje mi się, że na tamten czas byliśmy odrobinę bezradni. Tak naprawdę to na poważnie wyszedł jeden numer.

Wszystko było nieco bardziej złożone, niż dzisiaj się myśli. Podczas naszego pobytu w Paryżu, tj. mojego i Krzyśka Markuszewskiego, mieliśmy też kontakt z trockistą Ernestem Mandelem. I poprzez to źródło były pieniądze na pismo. Ja się w ogóle treści tego pisma nie wstydzę. Nie było tam żadnych treści, pod którymi bym się dzisiaj nie podpisał.

To wszystko było trochę tak jak w filmie Kieślowskiego *Przypadek*. Anarchiści, Johan Schmück, zaraz potem trockiści. Byliśmy naładowanymi energią gówniarzami, którzy chcieli coś zrobić.

A jak wyglądały kontakty z przywódcami *Solidarności*?

Powiem od razu, że nieciekawie. Patologicznie bano się związków ze skrajną lewicą, anarchistami, Michnik odmówił jakiegokolwiek współpracy. Pamiętam, że się wściekł, gdy usłyszał o nas. Chodziło o to, aby nas spacyfikować. Byliśmy małą grupką w *Solidarności*, bez większego znaczenia, powiedziałbym nawet, iż taką grupą kanapową, nawet nie partyjką. A nagle okazało się, że jesteśmy niebywałym zagrożeniem.

Już wtedy skarżyliście się na narodowo-katolickie zapędy w *Solidarności*, a przypominajmy, że był to rok 1982. O co tak naprawdę chodziło?

Nie wyglądało to, tak jak dzisiaj. Nie pamiętam dokładnie, jaki to był tytuł pisma, chyba *Niepodległość*. Zaatakowano nas na łamach tego pisma, że jesteśmy ubeckimi wtyczkami. I tam im ktoś odpowiedział, że nie ubekami, a solidnymi trockistami, co dosyć zabawne było.

Ja do tej pory nie lubię tego narodowo-katolickiego oszołomstwa, mimo iż jeden z moich przyjaciół działa w *Opus Dei* i bardzo go szanuję i lubię. Tylko, że oni doszli już do granicy zidiocenia, co spowoduje z czasem ich całkowitą kompromitację. Im już odbija kompletnie, zarówno wtedy jak i teraz. Z tej paranoi bierze się potem szukanie spisków i układów.

Jednak mieliście pewne plany wydawnicze. Chcieliście wydać kilka broszur?

Niestety nic się nie udało z tych planów, choć były one bardzo realne. Z Zachodu przyszło ok. 5000 marek niemieckich i to poszło natychmiast na grupę Bratkowskiego i resztę. Wtedy ja zaczynałem pracę na uczelni, Bogdan Mazur gdzie indziej, a Krzysiek Markuszewski miał inne problemy, Piotr Ikonowicz zaangażował się w ruch socjalistyczny, Środa rozpoczął pracę w Polskiej Akademii Nauk, ktoś inny jeszcze swoimi sprawami się zajął. I tak powoli rozwalala się ta malutka grupka i w końcu wszystko się skończyło.

Jako grupa mieliście kontakty ze środowiskami robotniczymi. W jaki sposób one przebiegały?

Te kontakty wyglądały tak, że nasz przyjaciel z tamtych czasów, który był takim przyjacielem, że zapomniałem jak miał na imię, wydaje mi się, że Tadek. Był spawaczem w Fabryce Kabli w Ożarowie. Odwiedzał nas z 2-3 osobami i to wszystko. Przekazywaliśmy mu środki, tak jak księgowość. Oni reprezentowali pewien typ obsesji robotniczej. Uważali, że są szczególną klasą społeczną, wszystko im się należy, a my mamy respektować jej interesy i działać zgodnie z ich poleceniami. Ja przy nich wstydziałem się przyznawać do swojego wykształcenia, bo oni traktowali to z pogardą. Nie miałem w sobie takiego zauroczenia robotnikami jak inni.

Jak już wspominałeś wcześniej, miałeś również kontakty ze znanym historykiem anarchizmu - Pauliem Avrichem. Możesz coś o tym powiedzieć?

Z Avrichem to zupełnie osobna historia. Nawiązałem z nim kontakt korespondencyjny, on przysyłał mi książki i różne materiały. Po latach jak się okazało, miał on też kontakt z Janem Tomaszem Grosse. Córka Grossa była studentką Avricha. Nasz kontakt trwał dosyć długo i wielokrotnie wymienialiśmy korespondencję, do tej pory trzymam korespondencję od niego. Mieliśmy się kiedyś spotkać w Nowym Jorku, ale już nie pamiętam, z jakich przyczyn do spotkania nie doszło.

A czy mieliście styczność ze Służbą Bezpieczeństwa, czuliście z jej strony zainteresowanie wami?

Tak, oczywiście. Krzyśkowi Markuszewskiemu pokazywali np. fotografię mojego domu w Podkowie Leśnej i wspomnieli, aby anarchosyndykalista z Kanady, który tutaj się pojawia, już nie przyjeżdżał. A natomiast ja ani razu nie byłem przesłuchiwany. Sądzę, że wielu spraw nie potrafili oni połączyć w całość. W końcu nie robiliśmy też zamachów a myślę, że służby zajmowały się czymś poważniejszym.

A czy Bogdan Mazur i Krzysiek Markuszewski byli zatrzymani w związku z działalnością grupy E. Goldsteina?

Nie. Bogdan Mazur dysponuje pewnego rodzaju poczuciem absurdu i było to związane z jego akcjami performerskimi. Natomiast Krzysiek zatrzymany był w związku z drukarnią i jakimiś jego sprawami. Ale to wszystko miało miejsce już później. To były raczej zatrzymania na 48 godzin.

Kiedy zaczęły się Twoje wątpliwości, zacząłeś się z działalności wycofywać. Co było tego przyczyną?

Powiem krótko - tchórzostwo. Namierzyli nas wszystkich, sypały się wyroki, ja zacząłem pracę na uczelni. Krzysztof Markuszewski był zatrzymany, Bogdan Mazur był zatrzymany, a ja 1. lutego 1984 r. dostałem etat i był to okres przerwania moich kontaktów, objaw mojego tchórzostwa, do którego się przyznaję. To wszystko.

Jeszcze przed Twoją działalnością anarchistyczną współuczestniczyłeś także w różnych akcjach quasi artystyczno-ironicznych. Czy mógłbyś opowiedzieć coś o nich?

To były działania jeszcze przed *Majorem z Pomarańczowej Alternatywy*, który nie wiem, dlaczego teraz wchodzi w politykę. Z naszej strony to było zwrócenie się w stronę absurdu. Kiedy nie chcesz już odpalać tych bomb, bo nie możesz tego robić, bo skrzywdzisz wielu innych, to wchodzisz w absurd. Ale opowiem o nich.

W latach 1978-1983 miałem zaszczyt należeć jako rekrut do trzech skrajnie elitarnych bractw. Założycielem wszystkich z nich był Bogdan Mazur, noszący miano Mistrza-Założyciela. Pierwszym był MOPS, czyli *Miejski Ośrodek Propagandy Stalinizmu*, który „działał” w latach 1978 -1980.

Idea MOPS-u narodziła się w Olsztynie, kiedy Bogdan Mazur natrafił na Panią Bibliotekarkę, która dysponowała licznym zbiorem książek z czasów stalinowskich w takim stanie, jakby dzieła owe były wydrukowane wczoraj. Samych dzieł wszystkich Józefa Stalina było z tuzin po 13 tomów w komplecie. Wtedy z Mistrzem Założycielem zdecydowaliśmy się na pierwszą akcję bezpośrednią. A było tak: pamiętamy spór ZSRR - Chiny w latach 70. (trąbiono o sporze w *Trybunie Ludu*) i ich przyjaźń za czasów panowania Słońca Gruzji. Mieliśmy masę „nowiuuuteńkich” broszur o przyjaźni radziecko-chińskiej. Braliśmy plik i cichusieńko podrzucaliśmy w głównych księgarniach naukowych w Warszawie. W dodatku nie pojedynczo, ale tworzyliśmy eleganckie bloczki kopii tych samych książeczek. Po czym trwała obserwacja, jako też jajogłowi zaskoczą. Bywało różnie: łącznie z zamknięciem księgarni i jakąś odprawą sprzedawców z szefem. Następnie postanowiliśmy wyjść, no może nie na ulicę, ale ku inteligencji z czystą ideą stalinizmu. Oglądaliśmy z wypiekami klasykę radzieckiego kina - o Rewolucji Październikowej. Bardzo imponowały nam akcje bolszewików. Na ten przykład jedzie ciężarówka i z niej rzucają na ulice grube garście ulotek. Wtedy studiowałem historię w Uniwersytecie Warszawskim, a jest to gmach ze schodami spiralnymi w kwadrat, wtedy bez zabezpieczeń. Wydrukowaliśmy na kserokopiarce kilkaset ulotek typu: „Trocki wróg ludu”, „Precz z rewizjonizmem w szeregach PZPR” (a to czas, gdy rewizjonista Gierek czuł się jeszcze mocno) etc. Ogromna radość nas, stalinowców ideowych, kiedy biała chmura ulotek leciał w dół... Niezapomniane. Później wezwał studentów historii pewien działacz SZSP (obecnie potężny wydawca prywatny-kapitalista, już wtedy rozbijając TKN-y był fałszywy!) i pytał, co o tym sądzą. Zorganizowaliśmy też w toalecie tego samego Instytutu Historii wystawę pt. *Stalin przyjaciel kobiet*; mieliśmy jednak za mało czasu na wywieszenie kilkuset wyciętych ilustracji, gdyż rewizjoniści chodzili załatwiać swoje potrzeby fizjologiczne. Niestety nie wszystkie akcje pamiętam a teraz żałuję, że ich nie dokumentowaliśmy ku chwale Stalina. W każdym bądź razie - wróć do tego

- Major Frydrych z *Pomarańczowej Alternatywy* to nie my: Frydrych nigdy nie pojął istoty stalinizmu!

Kolejną formacją był Podziemny Zakład Rzemieślniczy im. Kota Behemota.

To kolejna inicjatywa Bogdana Mazura. Bogdan wytwarzał tzw. *Behemotki*. Każda *Behemotka* występowała w jednym egzemplarzu - a wyobrażnia jego pracowała jak arytmometr, napędzany silniczkiem elektrycznym, gdy opracowywała nowe jednorazówki. Przedstawię ideę *Behemotki* przy pomocy przykładów. Oto „typowa”: pięknie wykończona sklejka gruba, na niej przyczepiona precyzyjnie podzielona połówka gumy na kiju do przepychania toalety. Pod spodem artystycznie wykonany napis: „Przedmiot, którym Zofia Grzyb została przepchana do KC PZPR”. (Już nie pamiętam, dlaczego pastwiliśmy się nad tą Grzyb). Teraz przykład inny: otóż stał się popularny później (nie przestrzegano kopirajtu!) a wymyślony w *Zakładzie*: pudełko od zapalek a na nim wizerunek Lenina, z którego ust wystaje sznurek od saszetki herbaty. Pudełko od zapalek, a na nim napis: „guziki inflacyjne”. Wewnątrz pięknie obrobione na guziki i przyszyte 50 groszówki. Tego były setki!

I na końcu dochodzimy do LOLF-u.

- *LOLF*, czyli *Ludowe Oddziały Leninowsko-Faszystowskie*, („działały” w 1981-1982) - ze strachu uciekłem z *LOLF*-u po miesiącu, jak milicja zdjęła Bogdana Mazura.

Tutaj Bogdan Mazur już szczytował! *LOLF* prowadził działalność głównie podczas stanu wojennego. Wypisywano specjalne dyplomy, które następnie Mazur wysyłał do dziennikarzy, szczególnie tych „wronich”. Z gratulacjami. Dyplomy były wykonane profesjonalnie. Na części przyklepione zostały bonusy. Do moich ulubionych uzupełnień dyplomów należała „Kępka włosów łonowych Zofii Grzyb”. Chłopaki działały głównie w Olsztynie, gdzie Mazura przyskrzyniono, a właściwie dostał wezwanie na przesłuchanie. Bał się, zatem pił całą noc, po czym ruszył na Komendę ubrany w walonki i robotniczy waciak i uszatkę; co rozsiewał w sensie zapachu wokół, to wiemy. Na Komendę oczywista można wejść z kimś, kto doprowadzi. Mistrz jednak jakimś cudem - rodem z chaosu zdeterminowanego - dostał się bez stróża i błędził po korytarzach. W końcu go doprowadzono. Musiał i chciał podpisać, że każdy dyplom był zrobiony przez niego. Wyobraźcie sobie, że chyba każdy z tych dziennikarzy zgłosił się na policję i oddał dyplom *Ludowych Oddziałów Leninowsko-Faszystowskich*. Przesłuchujący Mistrza płakali ze śmiechu i dlatego wymieniali się. Z Warszawy jakiś specjalnie przyjechał, żeby go obejrzyć! Bogdan Mazur został zwolniony przy okazji jakiejś amnestii. To koniec tych historii.

Później, po historiach warszawskich wyjechałeś na stypendium do Wielkiej Brytanii. Czy tam utrzymywałeś jakieś kontakty z anarchistami?

W zasadzie nie. Było, powiedziałbym, że bardzo komicznie. W Londynie był taki pub, gdzie spotykali się anarchiści. Nie chcę tutaj się krytycznie wypowiadać, ale jak dla mnie to były jakieś kompletne prymitywy, mówiące na dodatek w slangu *cockney*, którego ja nie rozumiałem. Lubiłem za to odwiedzać na East Endzie kapitalną anarchistyczną księgarnię, bo tam przynajmniej ludzie byli jakimiś partnerami do rozmów. To wszystko, nie miałem już więcej kontaktów z anarchistami.

Jak po latach patrzysz na swój epizod anarchistyczny?

Z chęcią bym coś jeszcze porobił. W rozsądnym ruchu, takim, że mógłbym z mojej pozycji coś pomóc, jednak nie mam na tyle energii, aby kontaktować się z jakimiś frustratami. Więc to jest z mojej strony jakaś oferta.

Anarcho-Biblioteka
Dobry pieróg to wywrotowy pieróg



Marek Wichrowski, Michał Przyborowski
Grupa Anarchistyczna im. Emmanuela Goldsteina
Rozmowa z Markiem Wichrowskim

Wywiad przeprowadził i wstępem opatrzył: Michał Przyborowski.

pl.anarchistlibraries.net